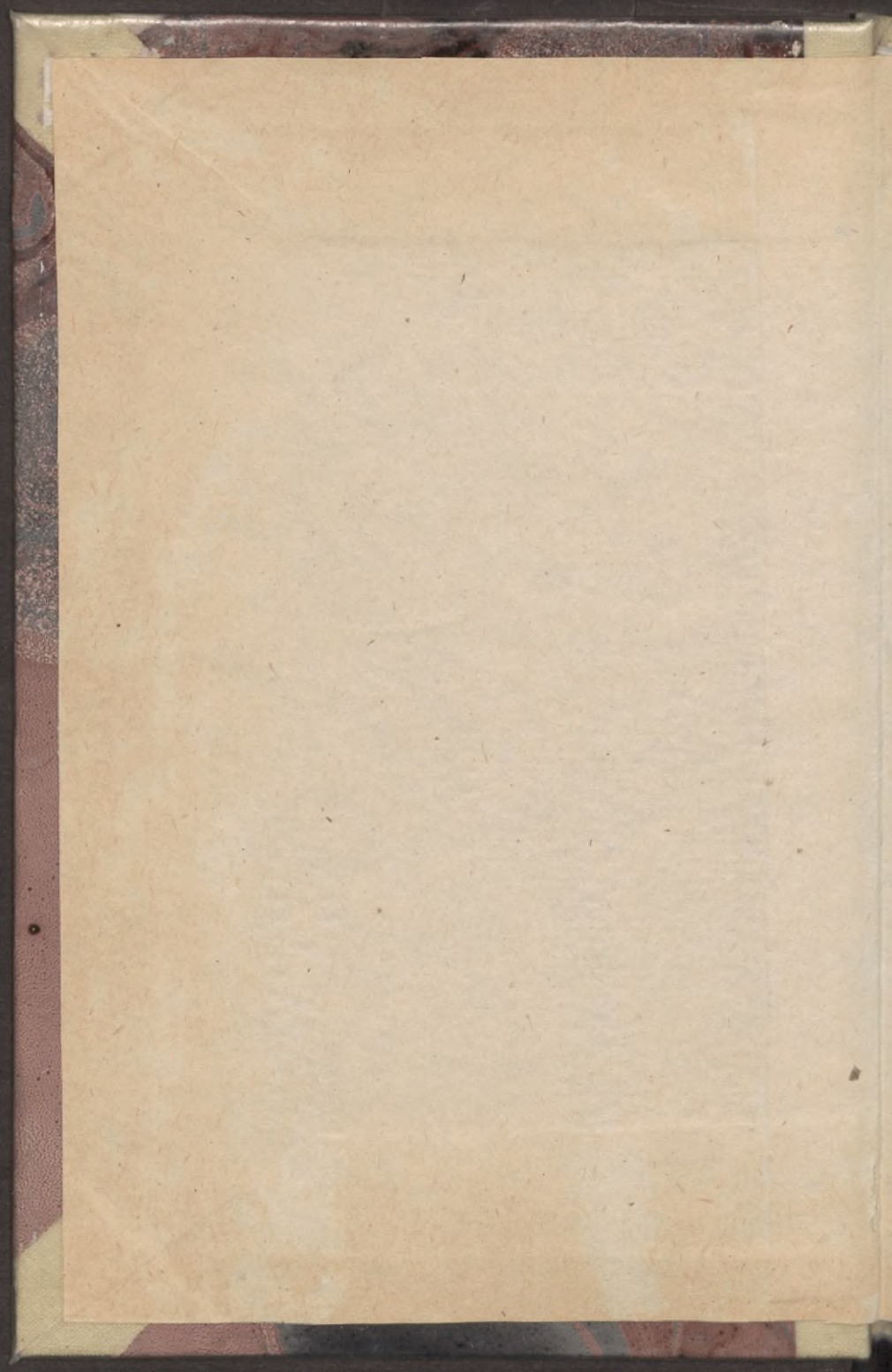


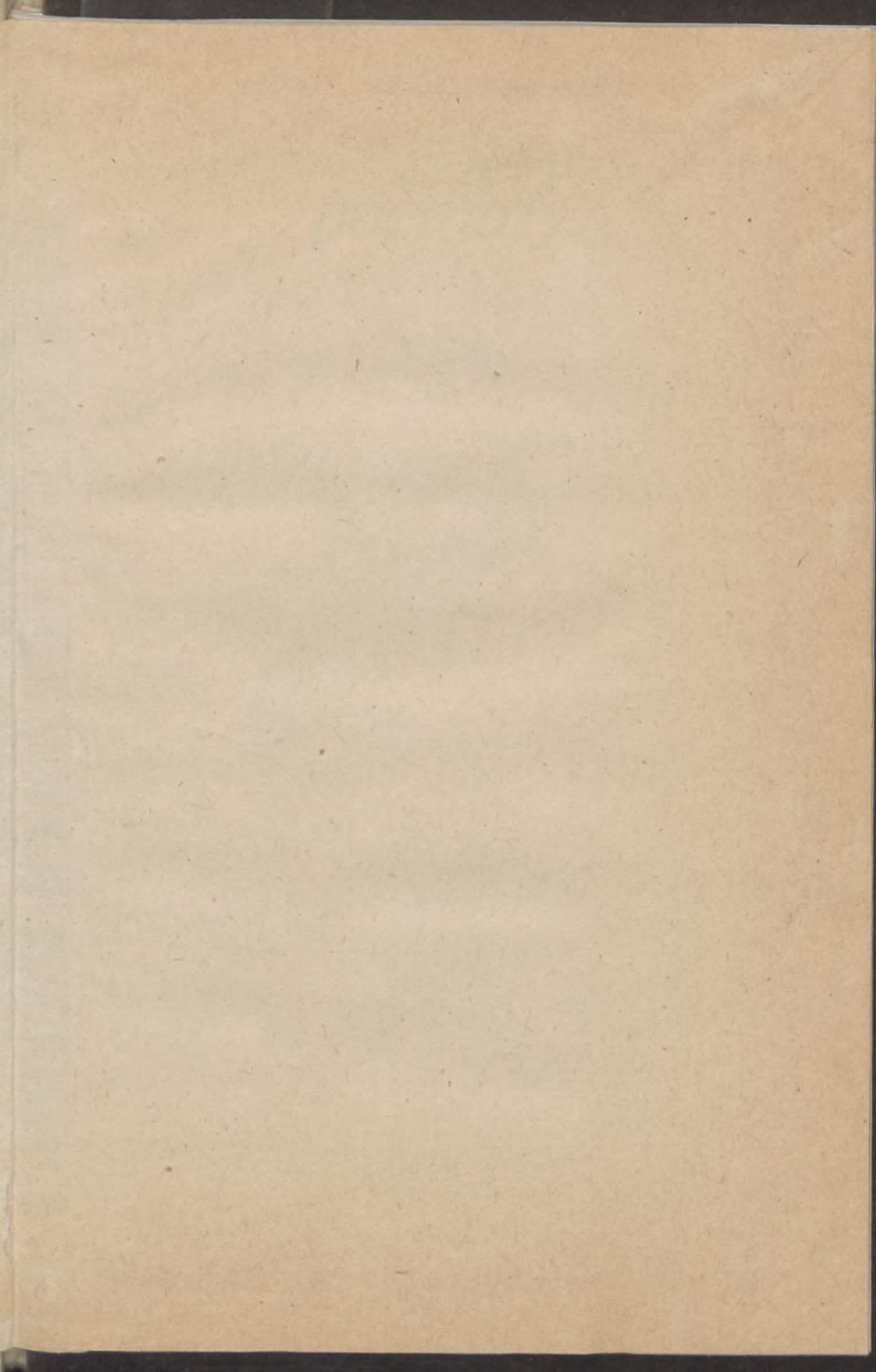
CZESŁAW KURIATA

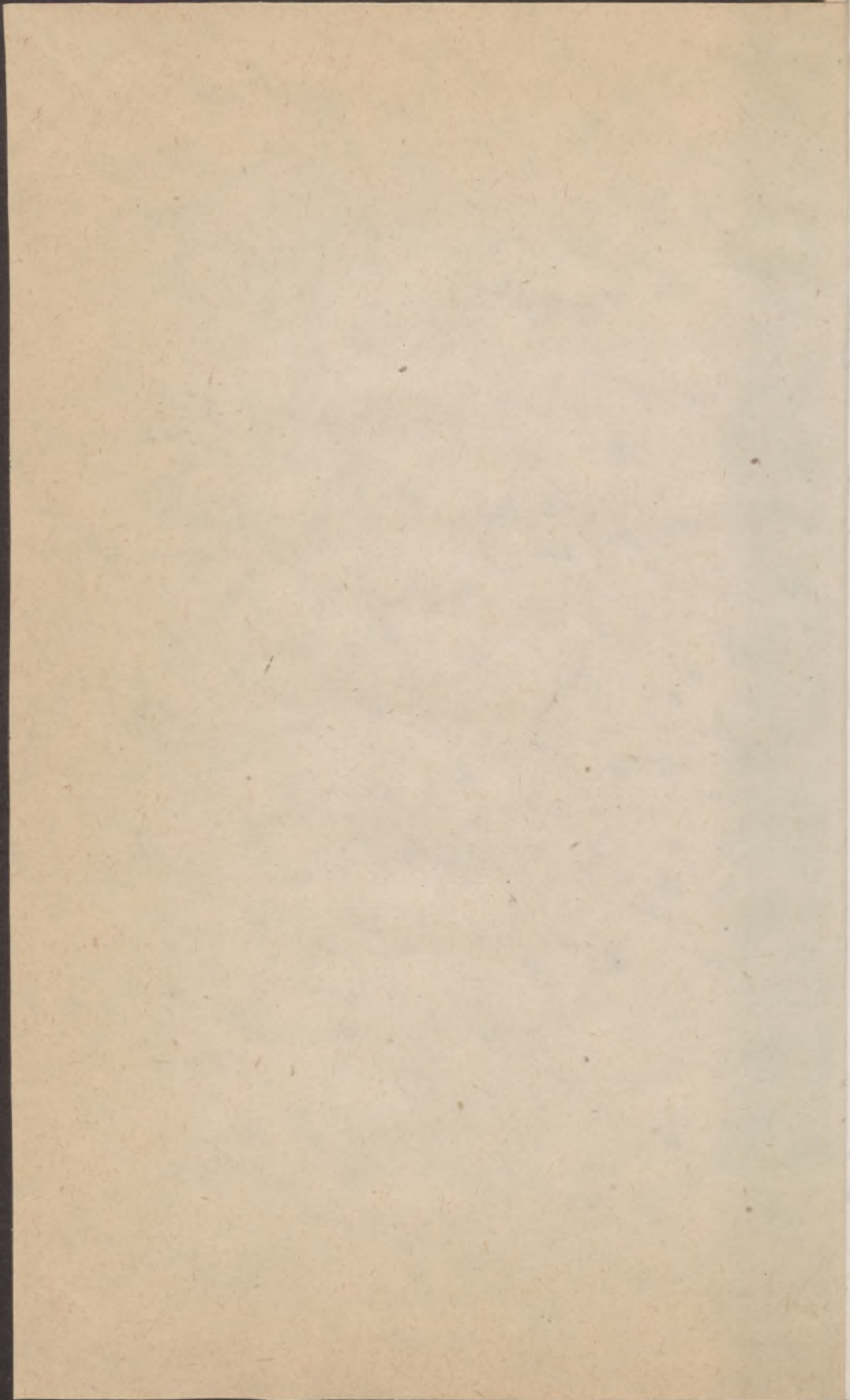


WYDAWNICTWO POZNAŃSKIE

*cztery
poematy*







CZESŁAW
*cztery
poematy*



*cztery
poematy*

WYDAWNICTWO POZNAŃSKIE
POZNAŃ 1955

Boerhaave
C. 1717

CZESŁAW KURIATA



*cztery
poematy*

WYDAWNICTWO POZNAŃSKIE
POZNAŃ 1985

Opracował graficznie
Janusz Wiliszewski

© Copyright by Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1986

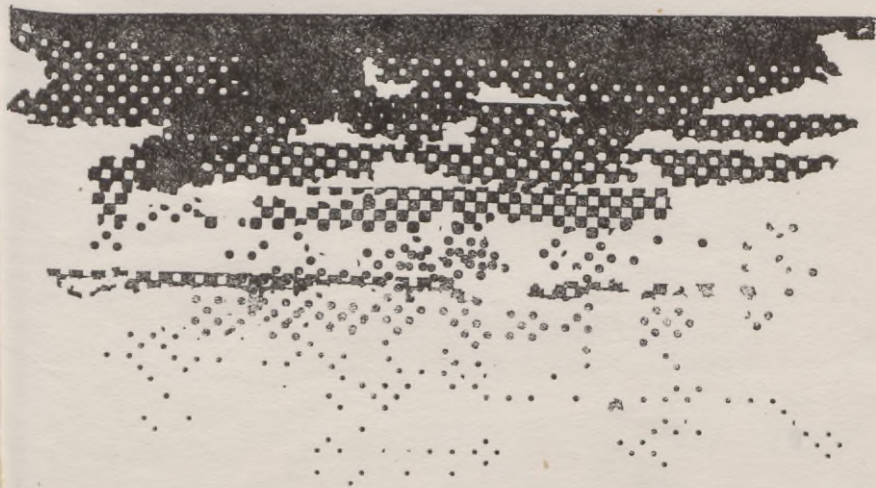
ISBN 83-210-0623-X

Marek jest tuż obok niego tylnymi
I lek w tym się i spokojny w zamyśleniu
Tutaj moje doświadczenia odwrócić się i przetrwać
jak baran

KOŁOBRZESKI TESTAMENT

Oto marzył brzeg gdzie stałem bezolbrzytny ogrokiem
w marnie piasku odwróciłem swoją widok
patrzeć na horyzont skąd widać swój portybek...
Tutaj moje doświadczenia którego powiatu i ludzkiem
wzrostem — w ten przestrzeń i kawał podzieli...

Ten morski riaszek jest waga
ciężkim powietrzem zaplanował kawał



Wydawnictwo
Książki i Piśmiennictwo

KOLOBRZESKI
TESTAMENT



VI

Morze jest tłem dla mego życiorysu
i lęk w tym tle i spokój w morzu
Tutaj moje dzieciństwo odzyskuje siłę i naciera
jak morski wiatr wciąż od nowa i od nowa —
Wspinam się na strażnicę i zagarniam coraz więcej
przestrzeni wokół siebie aż do zawrotu widnokregu —

Oto morski brzeg gdzie stałem oszołomiony ogromem
w ziarnie piasku odzyskiwałem swoją wielkość
patrząc na horyzont skąd wziąłem swój początek...
Tutaj moje dzieciństwo którego początkiem i końcem
wojna — czas przestrzeń i każda podróż...

Ten morski piasek jest wciąż
ciepłym popiołem spalonego domu — —

II

W tym mieście śmierć ożywiała cienie
aby wciąż jedno trwało zniwo —
Brzegi morskie użyżniano kośćmi
aby odtąd biel mrużyła oczy największym śmiałkom

W tym mieście cmentarz jedynym
miejszem gdzie najmniej umarłych

Oto morski brzeg gdzie stałem oszołomiony ogromem
w ścianie piasku odżytkiwaniem swoje wielkość
patrzeć na horyzont śród wzięciem swój początek...
Tutaj moje dzieciństwo którego początkiem i końcem
wojna — czas przetrwać i każda podobać...

Ten morski piasek jest wciąż
ciepłym popiołem spalonego dnia —

III

Patrz mój synu na to miasto —
nasze a zdobywane przez wieki wciąż od nowa
jak morskie fale zdobywają własny brzeg

Mój synu już nigdy ciepłego piasku plaży
nie przekraczaj jak progu spalonego domu
i ziaren piasku nie przesiewaj w dłoniach
jak popiołu — —

Patrz synu na to miasto

IV

Już Gall Anonim to przeczuł i przewidział
że ryby nie wystarczą ale w świat wrota
wybiją wojowie i z tarcz będą pierwsze łodzie
a z włóczni pierwsze w rytm pójdą wiosła
i morski piasek odtąd jak iskry złota
rozświeci oczy najwcześniejszych Słowian —

Już Gall Anonim to przewidział i przeczuł
idąc śladem słowiańskiej stopy jak pieczęcie
polskie liczył znaki co prawem do tej ziemi
i strzępy rybackich sieci które prawem do morza —
Śpiew wspartej na włóczniach drużyny Krzywoustego
zapisał jak przysięgę co wieczność oznacza
i na wieki ma trwać w ciągłym czynie
aby za lat tysiąc echo tamtych słów usłyszeć
w falach — Ostatecznym potwierdzeniem morza
które ten brzeg ofiaruje nam taką prawdą
jaką nadchodzi dzień z nocy wciąż poczęty —

Już Gall Anonim przeczuł i przewidział
te zwycięskie krwawe gwiazd wieczory

Już Gall Anonim

V

Synu nasz ojciec jest z nami —
jego głos musisz odróżnić w szumie
i śmierć odgadnąć w locie ptaka za horyzont

Światłem latarni jego serce wiecznie kona
falami wieczny powrót i wciąż ucieczka —
rysy zastygły w twarzy rybaka z siecią
w którą łowi szczęście o swoim synu gdy na morzu...

Pamiętaj synu że on padając zostawił w piasku
śląd żołnierskiego buta i ręką morze ci wskazał —
Odtąd ten ślad jego samego zegarem słonecznym
będzie strzec twego czasu i każdego kroku — —

Synu nasz ojciec powrócił do nas
z morzem które na wieki powróciło

VI

Jestem tu gdzie słońce już nie krwawi ziemi
a chmury tylko deszcz przynoszą —
Ziemia pocięta drogami i rzeką
i ogień odtąd rozniecany tylko ręką matki...

Jestem w wiecznym szumie morza więc jestem
przy nim więc on jest nade mną przestrzenią
którą podał mi ostatnim trójkątnym listem...

Jestem na zawsze w mieście jego testamentu
MIASTO KOŁOBRZEG NIECH BĘDZIE TWOJE —
Widzę żołnierską przysięgę klęczenia
w morzu —
Wtedy wiatr kołobrzeski po raz pierwszy
powiał we flagę by teraz wiać w łódkę papierową
mojej w piasku rozslonecznionej córki...

VII

Teraz metal tu lśni przed huraganem
i stal tutaj korzeniami domów
a w oknach światła jak w soczewce...

Ostatnia umarła cegła znaczy tamten czas
ostatni krzyk mewy zza tamtej ściany huku — —
Ostatnia krwawa plama na wodzie przypomina
tamte zachody ludzkich życiorysów — —

I głaz już głązy tu nie znaczy
bo korzeniami domów miasta stal
i ludzie w nich jak słoje w drzewach —

TO JEST SYNU MIASTO KOŁOBRZEG —
WIECZNOŚĆ OJCA —
dla ciebie niech będzie niczym źrenica dla ptaka

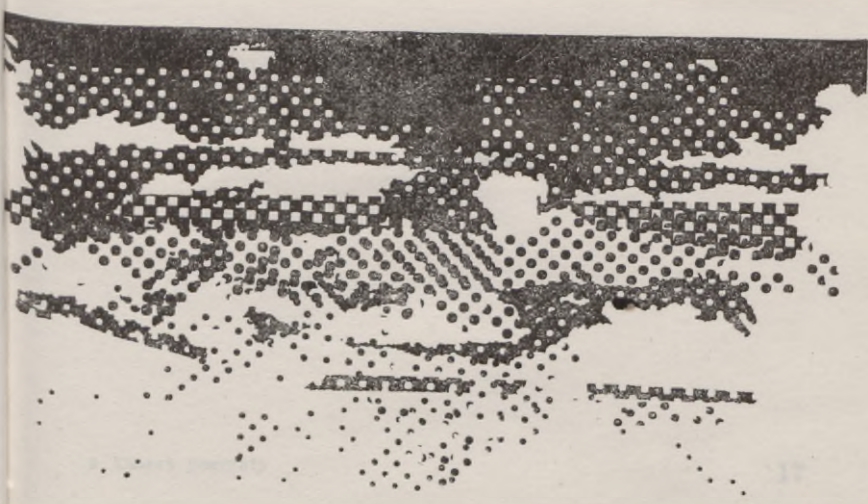
Teraz metal to jest przedmiotem
 i stal tutaj korzeniem domowy
 a w oknach światła jak w oknach
 Ostatek świata jest światem
 Ostatek świata jest światem
 Ostatek świata jest światem
 Ostatek świata jest światem
 I nie jest światem
 do korzenia domowy
 i ludzie w nich jak świat
 TO JEST SYNU MIASTO KORZENI
 WIECZNOŚĆ OJCA
 dla siebie niech będzie niekiedy

A spider — wiciwy — tak się w wężu widać
Ze podziela się to wężu widać
The tail and a head wężu widać
Waż wężu widać to wężu widać

WĘZŁY I BRUZY

A spider — wiciwy — tak się w wężu widać
Ze podziela się to wężu widać
The tail and a head wężu widać
Waż wężu widać to wężu widać

Waż wężu — wężu — tak się w wężu widać
Ze podziela się to wężu widać
The tail and a head wężu widać
Waż wężu widać to wężu widać



WEST
AFRICA



I

A życie — wiemy — tak się w węzły splata
Że oddzielić zło to siebie ranić
Bo tak się z nami nierozsądek zbratał
Więc, naszej natury nie zmienimy za nic

A życie — mówimy — w nas zostawia bruzdy
A życie — mówimy — w nas zostawia gruzły
Więc wciąż — marzymy — jesteśmy niczym orły
Dusza w nas rogata choć kształt ciągle obły

I jak — piszemy — nazwiemy siebie w sposób zwięzyły
Tak skomplikowanych że już z nas same węzły — — —

II

Oto jakże my jesteśmy rozmowni
Gdy rozpalamy nasze łby do głowni

Ileż w nas kukielkowej jest brawury
Jakże się wżeramy w nasze trzewia —
Więc w bebechach naszych modna rewia

Zewsząd wyrastają rzędy barwnych pióropuszy
Naszych czynów w których jesteśmy niczym herosi
Ciągniemy siebie wyżej wciąż za uszy —
To wielka sława przodków nas unosi

Krzyczymy — nie widać końca naszej blaženady
I — marzymy — na świecie życia sedno
Te honory i zdrady
I — mówimy — to wszystko i to jedno

III

Jak się do kości sobą dogryzamy
Wierności chcemy w każdym włóknie

Jak chcemy być wciąż odrębni
Jak chcemy być jednością celem
O my bez siebie nadzy biedni
I razem wciąż o coś za wiele

W krwiobieg wzajemnie się tłoczemy
Do ostatnich słów jak do kropli krwi

Po własnych śladach w sobie drepczemy
Nad którymi jesteśmy mgłą i cieniem
Czemu nasz głos wzajemnie niemy
O my — sobą w więzieniu więzienie

IV

Krzyczymy o otwieraniu siebie na oścież
I wciąż chowamy się w skorupie żółwiej

I od nowa tropimy nasze podobieństwa wspólny zapach
Potu co z pracy której celem nad sobą przewaga
Chcemy by inni na jednej nodze — my na czterech

Więc dziwimy się jak z naszej prawdy rośnie błaga
łapach

Oto jedynym naszym celem zostają satysfakcje
Nad wszystkimi i we wszystkim w najmniejszych
drobiazgach

I tak to w nas ropieje tak się jątrzy
Że musimy satysfakcją rzecz zakończyć

V

O jakże niechętnie zesliśmy wreszcie z konia
Bo milej było spadać piękniej zostać stratowanym
Jak to w tej piosence gdzie nie ironia — — —

I wzdychamy z łezką w oku żalownie
Na koniu my kiedyś nawet tańczyliśmy
By skończyć na rozdartej sośnie
Szukać źródła tam gdzie ono nie tryśnie

Czy wszystko co naprawdę nasze w koniu
Czy wszystko co naprawdę nasze w tańcu
Koń nas tam gdzie trzeba nie doniósł
W naszej historii sękatym łamańcu — — —

Czy drepczemy wokół własnego cienia
Przykuci na złotym tradycji łańcuchu
Gdy każdy z nas mówi że świat oniemiał
Bo o nas ciągle w świecie nazbyt głucho

VI

I mówimy — spalamy się niczym gazy na mokradłach —
I mówimy — jakaż błędna duszà w nas się wkradła

Teraz gdy zawiesiliśmy nasze lance
Teraz gdy schowaliśmy nasze karabele
Czy zostały już tylko szturchańce — — —

Jak tu przetoczyć bieg naszej krwi
Jak tu energię zmienić w prąd stały
I spokój dać językowi co kiedyś drwił —

Jakże mamy walczyć z najmilszym nam mitem
Gdy ręce nasze od stuleci świerzbem podszyte

Czyż nasz problem — co już dawno odkryto —
Skierować nurt rzeki we właściwe koryto
W sensie — rzecz jasna — metafory
Od której ciemno od której każdy po trosze chory

Dziwimy się że w życiu nie realność
Lecz przenośnie —
Najpierw je siejemy i znów zdziwienie
Gdy nagle we mgle wokół wszystko w nich rośnie

I mówimy — spalamy się niczym gazy na mokradłach —
Wyrwijąc sobie słowa z gardła — — —

VII

Już do perfekcji w egoizmie się ćwiczym
Wreszcie stabilność i morze znieczulicy
Już nie ma wroga nie ma już goryczy — —

Rozpierzchła się wojenna nasza solidarność
Rozwiały się już obawy o los bliźnich
Dziś o drugich nie ma nawet myśli za darmo
Więc co wyrośnie w miejscu gdzie rana się bliźni

Cóż dzisiaj największą ceną wczorajszego strachu
Który we mgłę zmienia się w opar
Już nie wroga a siebie trzymamy w szachu
Wzajemnych niechęci co jak ropa
Wokół zgrzyty naszych słów w kamieniach z piachu
W których my jak tryb co się wyszczerbił gdy otarł

I coraz nam ciaśniej coraz gęściej
Gdy zawiewa zasypuje do siebie ścieżki
Jest łagodność są barwy jest szczęście
Wyrasta osad sytości jak pył duszący i ciężki —
Coś tam wciąż nie przychodzi na czegoś odejście

1. Wymowa — wymowa —
2. Wymowa — wymowa —
3. Wymowa — wymowa —
4. Wymowa — wymowa —
5. Wymowa — wymowa —
6. Wymowa — wymowa —
7. Wymowa — wymowa —
8. Wymowa — wymowa —
9. Wymowa — wymowa —
10. Wymowa — wymowa —
11. Wymowa — wymowa —
12. Wymowa — wymowa —
13. Wymowa — wymowa —
14. Wymowa — wymowa —
15. Wymowa — wymowa —
16. Wymowa — wymowa —
17. Wymowa — wymowa —
18. Wymowa — wymowa —
19. Wymowa — wymowa —
20. Wymowa — wymowa —

1

Principles of
communication
and communication
theory

**PODRÓZE
I KOMUNIKATY**

Principles of
communication
and communication
theory

Principles of
communication
and communication
theory

Principles of
communication
and communication
theory

Principles of
communication
and communication
theory



PODRÓŻE
I KOMUNIKATY



I

Nagle uciekł przestępca
ktokolwiek by wiedział
twarz owalna buty żółte
(Czy słusznie Chrystus
zostawił wszystkie owce
poszukując jednej)

Nagle uciekł przestępca
głoszą komunikaty

Przestępca nie ma
owalnej twarzy
i żółtych butów
On ma milion twarzy
i milion par butów

Ogłaszam komunikat
do ostatnich granic ludzki
o zbrodni
bez znaków szczególnych
nagiej bez twarzy
bez butów

II

Oto ziemia planeta pocięta
błyskawicą szyn we wszystkie strony
Pociągi pozorna zbieżność marzeń
Pociągi pozorna zbieżność celów

Niedosyt podróży
ruch z szybkością nieskończoną
to punkt stały —
Na peronie
podróźni zmieniające się pokolenia
w okamgnieniu —
Oto pozorna stałość
jak obrót ziarna piasku
na dnie rzeki
jak biel w kole tęczy

A więc dokąd
podróźni
zmieniające się pokolenia

III

Słońce
przelotne opady
bezhmurnie
lokalne zachmurzenia
gdzieniegdzie grad
gdzie indziej burza
upały

Ten podejrzenie wesoły
jeden sprawiedliwy
ów miał upadki
on nieczuły jak drewno
ona chwilami
jędzą aż strach
tamten został bohaterem
sąsiad zbił żonę

Komunikat o pogodzie
my
z minuty na minutę

IV

Wieczne podróże
od miejsca do miejsca
do marzenia od marzenia
Zabawa w porzucanie siebie
konwencjonalna radość odnajdowania
Podróże do siebie od siebie
nas niepowtarzalnych w atomie
podróże od myśli do myśli

A więc to nasz
czas dwudziestowieczny —

Rzeki
tak dobrze ułożone
płynące zgodnie z prądem
pychą przelewają się
przez własne brzegi
Zmieniają swoją istotę
w buncie przeciw codzienności
zrzucają jarzmo formy
w radości
przekraczania granic
w gniewie tracą siebie
chcą płynąć naraz
we wszystkich kierunkach

Oto
codzienne marzenie
jak zrobić na wieki wieków
niemożliwe możliwym

V

Wstęp do erotyku winien
tak się zaczynać

Aż nagle
my wypalona glina
łaknąca wody,
pustynia

Aż nagle

W poczekalni dworcowej
która satelitą podróży
pijany sierżant mówi —
W tobie jednej widzę
ród kobiecy
w innych ciebie —
I w ukłonie krokiem z salonu
wszystkich wieków
swoją Dulcyneę rozmienia
na inne —

Inny sierżant został zdradzony
w chwili gdy był na poligonie
który można nazwać ostatnią poczekalnią świata
Ze słonej zazdrości ziemia wokół niego zawirowała
więc strzelił w koło tęczy
tuż obok głowic atomowych
Więc wszystko przez miłość
i wygnanie z raju i potop

VI

Ileż tu kłamstwa
gdy to co jest ukryte
a istnieje od wieków
nagle staje się

Co dzień trwamy
w stanie wyjątkowym
nasrożeni spojrzeniami
podstępem czyhających
myśli

Nawet w naszych snach
stan wyjątkowy
strachu i niepewności
przyczajonej rewolucji
budzenia się

VII

Max Jacob życie tworzący z pozorów
na starość chowa się w odludnym zamku
ale przychodzą po niego i w ruinach filozofia
bo goście nie udają wcale kogo innego

Dla lorda Russela nie istniały pozory
więc stworzył Trybunał Światowy —
Czemu przenosicie most Mirabeau
na inne planety — Zabieracie wraz z nim
ludzki potok — —

Pewien satyryk napisał w niedzielnym wydaniu —
Jakże ucieszą się łagodni jak dotąd Marsjanie
Gdy pokażemy im jak wygląda ludzkie polowanie —

VIII

W drugiej wojnie zginęło 55 milionów
czyli 110 milionów rąk i 110 milionów
nóg Czyli pozór że o tyle
zmniejszyły się podróże — Statystyki kłamią —
Ginęły bowiem pojedyncze ręce i nogi
więc trzeba doliczyć doliczać doliczać

Statystyki nie wpływają na życie
Statystyki nie ujmują codziennych wynalazków
w każdej minucie morza nienawiści
Statystyki nie ujmują łez
Statystyki nie mogą być sentymentalne —

Oto przestali już walczyć
królowie rękami poddanych
Teraz walczą poddani
z ambicją królów
tysiącem rodzajów broni
o której nie mogli
marzyć nawet generałowie

Spojrzenia zawistne
gęsty niechęci
nienawiść do szpiku
złość garbusa
kalumnie jak gmachy
grzebią wrogów
dywersant śmiertelny
kto śmiał być innym

Oto wojna
nie królów generałów
Oto wojna
każdego z każdym
dzień w dzień
od narodzin do
śmierci

IX

Na bunkrze w linii Gustawa
przyszły obywatel XXI wieku
napisał literami
uciekającymi wprost do nieba
OSTROŻNIE ZE ŚWIATŁEM
GROZI JASNOŚCIĄ

Wyszedłem z bunkra
niczym swój własny cień
który został na wieki
na słonecznej tafli ziemi —

Jakże nieprzezorni byli Aztecy Mayowie
archeolog klnie ryjąc ziemię —
Mądry wiek dwudziesty ogłosił

PRZEZORNY ZAWSZE UBEZPIECZONY

Obok gmachu ONZ zakopano
próbki pisma i po trosze wszystkiego
co ma świadczyć o naszej doskonałości —
To tylko na wszelki wypadek —
Mamy doświadczenia Arki Noego
i dufnych w siebie Mayów Azteków

X

W komunikacie
o zaginionym
nic ująć
nic dodać

Czy może być
większa bezradność
homo sapiens —

Major Claude Etherly
który zbombardował Hiroszimę
dziwi się do tej pory —
Oni wszyscy wiedzą gdzie
i kim jestem naprawdę
a ja tego nigdy nie wiem —

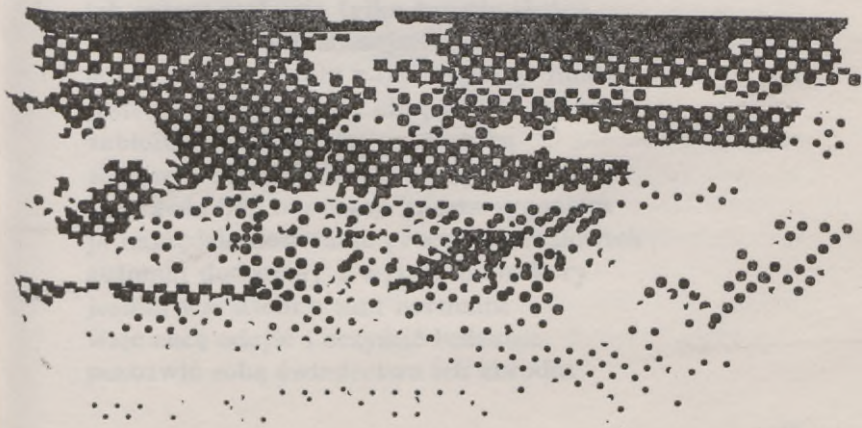
XI

Tylko w ziemi moje korzenie
jestem z prochu moich przodków
Jestem z azotu i wapna ich ciał
smak soli jest smakiem ziemi

Oto ziemia wymyka się z moich
ramion Po powierzchni wewnątrz
dłoni już nie płyną statki
Rosa nie świeci oceanem — —

Jestem ostatnim człowiekiem
który urodził się w czasie
gdy księżyc był listem Od
dawno umarłych moich przodków

**LOTNIK
ZNAD
HIROSZIMY
PROSI
O KARĘ**



THESE ARE THE NAMES OF THE
CITIES WHICH WERE DESTROYED
BY THE LORD IN THE DAYS OF
NOAH: LUTIK, ZAVAD,
HIROSHIMY, PROSI,
O KARE.

AND THESE WERE THE NAMES OF THE
CITIES WHICH WERE DESTROYED
BY THE LORD IN THE DAYS OF
NOAH: LUTIK, ZAVAD,
HIROSHIMY, PROSI,
O KARE.



Z prasy:

Claude Eatherly kilkakrotnie zgłaszał się do sądów z prośbą o karę za udział w bombardowaniu Hiroszimy.

Claude Eatherly kilkakrotnie usiłował popełnić samobójstwo.

Claude Eatherly został uznany przez amerykańską komisję lekarską za umysłowo chorego.

... jestem wariatem a wszyscy normalni
błądzą wokół jednego zdarzenia jak ćma
co zamknięta w płomieniu parzy się
i spłonąć doszczętnie nie może
jestem wariatem więc oczyszczę ludzkość
i pozbawię ich mego balastu
zamknę fakty zabiorę ze sobą fakty
ich powiekom dam swobodę snu
ich oczom zostawię tylko światło słońca
wszak nie zaznali silniejszego światła
ich uszy nie zaznały najsilniejszego huk
jestem wariatem więc chcę odejść jak tchórz
zabiorę wszystkie śmierci ze sobą
zabiorę wszystkie śmierci ze sobą
ja prawie bóg niszczący miasta sygnałem
ja narzędzie doskonałe precyzyjne człowiek
automat doskonały z wyłączeniem kory
jestem wariatem a inni normalni
więc chcę odejść i oczyścić ludzkość
pozbawić sobą świadectwa ich zbrodni

unicestwić siebie ich sumień nie budzić z zaniku
nie ruszać nie dotykać ich sumień ziarenek maku
nie rozszerzać w olbrzyma grzyba olbrzyma
jestem wariatem a inni normalni a wszyscy
mój dowódca moi przełożeni i naród mój
ludzkość normalna ludzkość rozsądna a ja
już wtedy byłem wariatem gdy jeszcze nic nie

wiedziałem

a ja już wtedy wariactwo skupiłem w sobie
wszystkich normalnych oczyściłem ich doszczętnie
zabrałem ich zwątpienia zabrałem ich sumienia
zabrałem ich banalność ich tkliwość ich sentyment
zabrałem nad to miasto i tam je złożyłem
więc jestem wariatem tak idealnym wariatem
że byłem nim najdoskonalej gdy byłem podobny innym
gdy wykonałem zadanie specjalne zwykle
jak to na wojnie tylko zadanie specjalne
specjalne zaszczytne tylko dla super odważnych
więc chcę odejść ten gest pierwszy normalnego
ale jestem idealnym wariatem więc zostałem

... ja wziąłem pokutę na barki jak Chrystus
a nawet więcej jak Chrystus bo nikt mnie nie pojmał
nikt sądów nade mną nie miał ja sam
poszedłem do sądów ale moja wina
jest tak wielką winą że nie ma na to paragrafu
że ludzie bezradni że ludzkość bezradna
chcę kary za wszystkich sądźcie poświęćcie siebie
akt dobry dla was — lecz nie chcecie nowego Chrystusa
myjecie ręce — boicie się aby wasz sąd nie był sądem
nad wami za waszą normalność — błagam poświęćcie

mnie

zróbcie mnie winnym — symbolem tak najwygodniej
ktoś musi być winnym

więc wybierzcie ludzkość czy ja-symbol
oddaję się w wasze ręce dobrowolnie ja
i tym razem człowiek do zadań specjalnych
nie chcecie nie chcecie nie chcecie

to straszne że jestem wariatem tak normalnym
a wy tak normalni wariaci — tego nigdy nie było
... że ja nie wiedziałem — mówicie powtarzacie
to nieważne to gorsze od wiedzy
ja jestem ludzkość i ogłaszam rzecz straszną
ja jestem wszyscy ale mówię samotny
zróbcie coś ze mną — proponujecie nadal bohaterstwo
za honor za ojczyznę za boga za ludzkość
ach zróbcie coś ze mną — ja widzę to miasto
gruzów u swoich stóp — ja słyszę wciąż słyszę
te głosy bez przerwy — na dłoni te ciała
gnijące tak długo że poznają je wszędzie
ja widzę odważnych do zadań specjalnych
więc błagam zróbcie coś ze mną

ja wtedy nie byłem wariatem więc zróbcie coś ze mną
że wykonałem tylko rozkaz — mówicie powtarzacie
ale wyście wiedzieli ja byłem wtedy wami
nie byłem jeszcze wtedy dla was wariatem
choć dla siebie nim byłem nie wiedząc o tym
uznaliście mnie za wariata mnie waszego bohatera
gdybym do końca pozostał w roli bohatera
nie zabrałbym wam waszego spokoju
ale ja chcę go zabrać więc ukarście mnie
błagam — ja tak normalny że idealny wariat
błagam — chcę oczyścić was z winy z szaleństwa

... nie przyznajecie się do winy nie chcecie ukarać
ale co zrobicie ze mną którego nazywaliście waszym
bohaterem a teraz ogłosiliście wariatem

a ja jestem zwykły Claude Eatherly
zrobiliście mnie tak wielkim bohaterem że
zostałem wariatem dopiero wtedy gdy przyszedłem po
wyrok

za bohaterstwo — a ja byłem nim od tamtego
zdarzenia —

dziś nie chcecie ustalać różnicy bohaterstwa i szaleństwa
nie chcecie obnażać siebie nie pozwalacie krzycheć
uciekać i bać się gnijących ciał setek tysięcy
na moich dłoniach i mieć umarłe miasto u stóp
w moich oczach nie chcecie widzieć obłąkania
mieszkańców

a ja w nich utrwaliłem obraz Japoniek radioaktywnych
a to tylko awaria aparatu fotograficznego samolotu
że przynoszę wam w swoich oczach setki tysięcy
gnijących

nie liczyliście na tę awarię po której wyłączono
ze mnie waszą normalność i czas idealnie stanął
jedyną datą po której nie przeżyłem ani chwili
życiem Eatherly a zacząłem żyć wami
a to zbyt wiele to za wiele dla mnie
przeciętnego chłopca z Teksasu zwykłego chłopca

... więc przychodzę do was ukarście mnie proszę
ukarście mnie niech zrzucę ten ciężar
ach jaka szkoda wy nie sądzicie wariatów
wy nie sądziliście nigdy bohaterów
ale co będzie ze mną zwykłym chłopcem z Teksasu
ja nie byłem wtedy zwykłym chłopcem z Teksasu
ja byłem wtedy wami waszym sumieniem
więc co będzie ze mną waszym sumieniem
więc to śmieszne — spalam się w sobie za was
ale ja chcę sądu uznania mnie winnym
a wy zamykacie mnie w zakładzie dla obłąkanych

wyznaczacie następnych do zadań specjalnych
chłopców z Teksasu chłopców z Ohio chłopców

z Colorado

co będzie z nimi co będzie ze mną zwykłym chłopcem
z obłąkanymi w oczach gnijącymi ciałami w dłoniach
co będzie ze mną — waszym sumieniem co będzie

Wymiarze następująco do zachowania się
zobacz: Tabela 1. Wyniki badań i ich
opis: Wyniki badań i ich opis: Wyniki badań i ich opis:

Wymiarze następująco do zachowania się
zobacz: Tabela 1. Wyniki badań i ich
opis: Wyniki badań i ich opis: Wyniki badań i ich opis:

Wymiarze następująco do zachowania się
zobacz: Tabela 1. Wyniki badań i ich
opis: Wyniki badań i ich opis: Wyniki badań i ich opis:

Wymiarze następująco do zachowania się
zobacz: Tabela 1. Wyniki badań i ich
opis: Wyniki badań i ich opis: Wyniki badań i ich opis:

Wymiarze następująco do zachowania się
zobacz: Tabela 1. Wyniki badań i ich
opis: Wyniki badań i ich opis: Wyniki badań i ich opis:

Wymiarze następująco do zachowania się
zobacz: Tabela 1. Wyniki badań i ich
opis: Wyniki badań i ich opis: Wyniki badań i ich opis:

Wymiarze następująco do zachowania się
zobacz: Tabela 1. Wyniki badań i ich
opis: Wyniki badań i ich opis: Wyniki badań i ich opis:

Spis treści

Kołobrzesci testament	5
Węzły i bruzdy	15
Podróże i komunikaty	25
Lotnik znad Hiroszimy prosi o karę	39

Redaktor: Maria Bosacka
Redaktor techniczny: Piotr Gracz
Korektor: Lidia Stankiewicz

Printed in Poland

WYDAWNICTWO POZNAŃSKIE · POZNAŃ 1985

Wydanie I. Nakład 2000+250 egz. Ark. wyd. 1,4; ark. druk. 3,0. Druk
ukończono we wrześniu 1985 r.

Zam. nr 55/85. Zlec. druk. nr 70908. S-3/640

POZNAŃSKIE ZAKŁADY GRAFICZNE IM. M. KASPRZAKA
w Poznaniu, ul. Wawrzyniaka 39.



